WTOREK
Nr 139 85-11-19 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



CZEKAMY NA ROBIN HOODA



Anna Radecka i Joanna Wałęga już dziś strzelają w środek tarczy. Może będą następczyniami wicemistrzyni olimpijskiej Ireny Szydłowskiej...

Fot. M. Szymański

Łucznictwo nie jest w naszym kraju sportem masowym, ale polscy zawodnicy, a szczególnie panie, zapisały wiele pięknych kart w historii tej dyscypliny. Irena Szydłowska, Jadwiga Wilejto czy Alicja Ciskowska zdobywały medale na najpoważniejszych imprezach : olimpiadach, mistrzostwach świata i Europy. Od kilku sezonów Polacy nie trafiają już w środek tarczy. Potwierdziły to ostatnie mistrzostwa świata, na których biało-czerwoni reprezentowani byli tylko przez paru łuczników - zajęli oni odległe lokaty. Coraz więcej podnosi się głosów, że sytuacja w tej dyscyplinie musi zmienić się i to od podstaw. A podstawy stanowią najmłodsi adepci łuku, z których za kilka lat mają wyrosnąć polscy Robin Hoodowie...



„Zrobiłam dla „Świata Młodych" Japonkę z żurawiem szczęścia" - **Marta Nonas (Warszawa)**

SPOTKANIE MIŁOŚNIKÓW ORIGAMI NA STRONIE 4



Cześć, tu szef LR!

Grzegorz Kuprowski (kl. VIII) z Wałbrzycha, **Robert Jarocki** (kl. VII) z Krakowa i wielu innych Czytelników pytają, jakie warunki trzeba spełnić, by zostać członkiem Ligi Reporterów.

Odpowiadam: należy brać udział w proponowanych przeze mnie dyskusjach, nadsyłając swoje wypowiedzi. Po zamieszczeniu w gazecie trzech korespondencji, wydrukowanych w rubryce Ligi Reporterów, otrzymuje się znaczek LR (wysyłam go za pośrednictwem poczty) oraz tytuł członka LR.

Nazwiska nowo przyjętych zamieszczam **zawsze na pierwszej stronie „Świata Młodych"**. Wyróżniające się - moim zdaniem - wypowiedzi nagradzane są książkami.

A teraz uwaga! Aktualny temat LR brzmi:

SZPAN Potępiam? Podziwiam? Podziwiam? Potępiam?

Szczegóły znajdziecie w poprzednich numerach „Świata Młodych", a w skrócie przypominam, że:

Chodzi o wymianę poglądów co do sposobu bycia i zachowania, zainteresowań, wyróżniania się (na korzyść i nie) spośród grona rówieśników, słowem, o ocenę zjawiska zwanego **szpan.**

Dziś pierwsze wypowiedzi na str. 2. Czekam na głos każdego z Was!

Szef Ligi Reporterów

Kukiełki, pacynki, marionetki...

W Opolu zakończył się XII Ogólnopolski Festiwal Teatru Lalek. Na tegoroczne spotkanie przybyło siedem zespołów. Był tam także teatr im. Ludwika Solskiego z Tarnowa, który zaprezentował „Czerwoną czapeczkę" Hanny Januszewskiej. Spektakl z oszczędną, ale bardzo pomysłową scenografią bardzo podobał się przedszkolakom. Wystarczy zresztą spojrzeć na zdjęcie...

Fot. **CAF**





CHCEMY ŻYĆ

Międzynarodowy konkurs rysunkowy

Czasu jest niewiele, bo węgierscy organizatorzy międzynarodowego konkursu na rysunek dziecięcy wyznaczyli go **do 15 grudnia br.**, ale jeśli masz pomysł - pospiesz się i weź udział! Tytuł konkursu brzmi: „Chcemy żyć".

Jak wiadomo rok 1986 został ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju, tematyka konkursu związana jest więc z walką o pokój.

Organizatorzy nie ograniczają techniki, jaką mają być wykonane prace (mogą być farby; tusz, grafika itp.), natomiast autorzy rysunków nie mogą mieć więcej niż **14 lat**. Prace mogą być wykonane indywidualnie lub zbiorowo pod kierunkiem nauczyciela czy instruktora.

Najlepsze rysunki zostaną wystawione w Budapeszcie, będą też pokazane w węgierskiej telewizji oraz zostaną wydane w specjalnym albumie.

Jury konkursu przyzna 15 cennych nagród dla najmłodszych uczestników (wiek 6-9 lat) oraz 15 cennych nagród dla autorów w grupie 10-14 lat.

A teraz zapiszcie adres, gdzie prace należy wysłać, bowiem redakcja jedynie o konkursie informuje:

Hungarian Peace Council
H-1395 Budapest 62
PF 440
Węgierska Republika Ludowa

Nie zapomnijcie o podpisaniu Waszych rysunków! Pamiętajcie, że pojadą one za granicę!

Życzymy powodzenia! (**ag**)



SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

Taka sobie gra

Szpan to wyraz chyba dość nowy, na próżno go można szukać w słownikach. A przecież my stykamy się z tym pojęciem prawie co dzień: w szkole, na ulicy, w kinie, na dyskotece... Właściwie to można by nawet podzielić nastolatków, na tych szpanujących i tych „niby szarych", nie wybijających się niczym zewnętrznym, nie szpanujących. Różne są formy szpanowania. Kupuje sobie na bazarze taki ktoś czarną kurtkę za 4000 zł, nabija ją kolcami, robi się na jeża i próbuje wszystkim naokoło udowadniać, że on jest „kimś" bo nie słucha starych i wszystko „olewa". Myślę, że nasze rodzime punkarstwo to tylko zwykła poza.

Właśnie któregoś wieczoru, wracając pociągiem z Gdańska, z koncertu jakiegoś zespołu spotkałem 13-letniego punka z Elbląga, który dosiadł się do naszej grupy i zaczął prowadzić rozmowę. Powiedział, że jeszcze niedawno tworzyli w Elblągu, on i koledzy, sporą paczkę punków, a teraz to jest chyba sam, ale będzie werbował do tego ruchu kumpli ze szkoły i może niedługo „będą stanowili większą siłę".

Spytał się nas, czy uciekliśmy kiedykolwiek z domu, bo on nie raz. Pochwalił się też tym, że w szkole jest „zapisany" w dzienniku, bywa w niej zaledwie parę razy w tygodniu, że często podróżuje pociągami, nigdy jednak nie kupując biletów!. Przez cały czas rozmowy ów punk mówił jakby z pozycji wyższości. W którymś momencie wybiegi nagle z przedziału, gdyż dał się słyszeć głos konduktora wchodzącego do wagonu i otwierającego pierwszy z brzegu przedział.

Inną formą szpanowania, prostszą, jest obwijanie się od stóp do głów ciuchami z Pewexu. Szpanówa lub szpanek taki pali papierosy i to nie byle jakie, nie uczy się, nie czyta książek, bo i po co, on i tak jest „najmądrzejszy" i ma własną „filozofię" życiową, spory rozwiązuje pięścią swoją lub swoich kolesiów. Uważam, że taki szpan, to tylko wyrafinowana gra, pokazywanie tego, czym się nie jest.

**Leszek K.
Kwidzyn**

To marne towarzystwo

Ze szpanem pierwszy raz zetknęłam się w kl. VIII. Ale zanim zacznę rozważania na ten temat, powinnam wyjaśnić, co rozumiem pod słowem szpan. Według mnie szpan jest to takie zjawisko, którego celem jest zwracanie uwagi tylko na siebie, na swój sposób bycia, strój, zachowanie, itp.

Obecnie chyba każdy z nas zetknął się ze szpanerami. Ja nawet mam paru takich znajomych. Jest to przykre, ale trzeba się z tym pogodzić. Chociaż próbuję z nimi rozmawiać i jakoś nawracać ich z tej drogi. Na razie brak rezultatów.

Szpanu jest coraz więcej. Na ulicach często spotyka się grupki młodzieży różnej płci, ubranej w modne, często zagraniczne ciuchy, z „postawionymi" włosami i... papierosami w ustach. To taki smutny obraz polskiej młodzieży. Żeby sobie jeszcze tylko tak chodzili, wszystko może i byłoby dobrze, gdyby nie to, że - muszą na siebie zwracać uwagę. Głośno i niegrzecznie zachowują się w miejscach publicznych, dziewczyny często narzucają się w bezczelny sposób chłopakom, a ci w niekulturalny sposób zaczepiają dziewczyny. Mnie oczywiście coś takiego przeraża. Ja jestem normalną i prostą dziewczyną. Mnie nie są potrzebne, ani „butikowe" cichy, ani papierosy!, żeby się podobać i być zauważoną przez innych. Wystarcza ubrać się czysto i schludnie, być zawsze, uśmiechniętą i umieć pomagać innym.

Szpan według mnie jest to ujemne zjawisko, z którym powinniśmy walczyć. Dlatego wzywam tych wszystkich, którzy są mu przeciwni i podzielają moje zdanie, pomóżcie zwalczać szpan! Nie dajmy się wciągnąć w tak marne towarzystwo!

**Bella
Ruda Śląska**

Robienie apetytu

Nie wiem jeszcze, czy w całości potępiam przejawy, zachowań określanych szpanowaniem. O tym co okropnie mnie złości - już dziś mogę napisać.

Ojciec jednej z naszych koleżanek pracuje gdzieś na zagranicznym kontrakcie i co pewien czas dostarcza swojej rodzinie różnych „delikatesów". Koleżanka przynosi niekiedy do klasy albo pomarańczę, albo mandarynkę. Nie powiem, czasem kogoś nawet poczęstuje, ale przecież nie wszystkich. Zapach obieranego „cytrusa" drażni powonienia, wywołuje zazdrość itp.

Według mnie to może bezmyślność, ale może zadawanie szpanu? Że jej się lepiej powodzi, bo „ma". Mała to rzecz, a jednak przyznacie - chyba irytująca.

Czy jestem za tym, aby „póki co" takie przysmaki jadać w ukryciu? Chyba tak. Po prostu w czterech ścianach domu, bo czego oczy nie widzą itd. Szpanowanie swoim dostatkiem jest nieco gruboskórne. W dodatku dostatek ów koleżanka zawdzięcza zbiegowi okoliczności, bo ojciec jest tam, gdzie owoce jak mandarynki można kupić za tanie pieniądze. Ona więc ma, no i dobrze, ale całej klasy nie uraczy.

**Monika K.
Kraków**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

• Mam 15 lal. Jesioni wesoła, lubię żartować. Lubię muzykę rozrywkową. Zbieram widokówki i kocham zwierzęta. **Anna Staszewska, ul. Broniewskiego 97 in. 145,01-070 Warszawa;** • Mam 12 lat, rybki i duże poczucie humoru. Zbieram pocztówki z malarstwem i kwiatami. Moje hobby to filatelistyka. Nawiążę korespondencję z rówieśnikami z całej Polski, **Marzena Knaflewska, ul. Startowa 23 „I"/16, 80-461 Gdańsk-Zaspa;** • Mam 13 lat. Interesuję się filatelistyką i muzyką rockową. Lubię geografię i matematykę. Zbieram plakaty zespołów muzycznych. Cenię szczerość i skromność. Lubię czytać książki. Piszę wiersze, baśnie i opowiadania. Uczę się bardzo dobrze, nieźle rysuję. Chciałabym nawiązać kontakt z kolegami i koleżankami z całego kraju. Na każdy list odplszę, **Renata Salwa, ul. Komorniki 7a, 26-051 Samsonów, woj. kieleckie;** • Mam 13 lat, interesuję się biologią i historią, zbieram znaczki i hoduję rybki. Uwielbiam Elvisa Presleya. Uczę się języka angielskiego. Chętnie nawiążę kontakt z tymi, którzy chcieliby ze mną korespondować, **Ewa Szymańska, ul. Łukowska 6 m. 165, 04-113 Warszawa;** • Mam 14 lat. Interesuję się literaturą z gatunku s-f. Lubię fantastyczne filmy. Mam bombowych rodziców, ale brak mi koleżanek i kolegów. Odpiszę na każdy list, **Agnieszka Malewicz, ul. Towarowa 20 m. 128, 15-007 Białystok;**. • Mam 16 lat, ciemne, długie włosy i 161 cm wzrostu. Uczę się w liceum ogólnokształcącym. Kocham różnorodną muzykę, uśmiech i poczucie humoru. W życiu najbardziej cenię przyjaźń i szczerość, **Marzena Wojtasiuk, ul. Powstańców 2, 22-400 Zamość;** • Mam 14 lat, jestem bardzo wesoła, zbieram plakaty, widokówki oraz opakowania z czekolad. Interesuję się rockiem oraz sportem. Jestem wielbicielką Limahla oraz Shakina Stevensa. Chciałabym nawiązać korespondencję. Czekam na listy, **Alicja Ryś, ul. Jankowskiego 16/19, 47-710 Ruda Śląska 10;** •'Mam 14 lat, chodzę do VIII klasy. Zbieram płyty, plakaty i kolejki elektryczne. Uwielbiam Republikę i Alphaville, Nika Kershawa i Ultravox. Interesuję się filatelistyką i przepadam za listą przebojów III programu PR. Szukam prawdziwego przyjaciela lub przyjaciółki, **Krzysztof Sinkiewicz, ul. Bereniki 19/6, 44-100 Gliwice;** • Mam 16 lat, kocham życie, dużo się śmieję, jestem fanką Salą Solo i jego zespołu Classix Nouveaux, poza tym lubię Eurythmics, Dępeche Mode, Culture Club; Chciałabym dostać listy od ludzi o podobnych zainteresowaniach, **Sylwia Zaruska, ul. Jantarowy Szlak 4/79, 03-982 Warszawa Gocław-Lotnisko;** • Mam 15 lat, Interesuję się sportem żużlowym. Jestem kibicem „Stall" Rzeszów. Chciałbym korespondować z kibicami l-ligowych zespołów żużlowych. (Wymiana materiałów i programów), **Jacek Lasota, Siedliska 152, 36-041 Zarzecze, woj. rzeszowskie;** • Mam 16 lat. Uczę się nieźle. Lubię matmę, fizykę i rosyjski. Czekam na listy od rówleśnlków, **Aneta Listek, ul. Na Szlakowisku 9/82, 27-200 Starachowice;** • Mam 13 lat. Lubię zespoły rockowe, filatelistykę, geografię i książki, **Dariusz Grębski, ul. Braci Śniadeckich 2/9, 37-300 Leżajsk, woj, rzeszowskie;** • Bardzo chciałabym mieć prawdziwego przyjaciela, któremu mogłabym się zwierzyć ze swoich kłopotów i sekretów. Mam 14 lat. Interesuję się muzyką rockową, zbieram plakaty zespołów rockowych i bardzo lubię sport, **Mirosława Słowik, ul. Wyzwolenia 30, 43-265 Mizerów, woj. katowickie;** • Dobrze się uczę, lubię dobrą książkę, zbieram znaczki, interesuję się filmem. Nie mam przyjaciół. Chciałbym korespondować z przyjaciółmi w wieku 10 lat, **Norbert Miłosz, ul. Sadowa 37,08-500 Ryki;** • Zdałyśmy do VI klasy. Interesujemy się muzyką rockową. Nie brak nam humoru i fantazji oraz uśmiechu, **Arleta Ziemirska, ul. Pionierów 5/6 m. 14, 74-300 Myślibórz, woj. gorzowskie, Alicja Skulska, ul. Bieruta 6/8, 74-300 Myślibórz, woj. gorzowskie;** • W jednym z numerów „ŚM" wydrukowano mój adres. Pomyłkowo podano, że mam 12 lat, a w rzeczywistości mam 14. Dostałam wiele listów od koleżanek, które mają po 12,11 lat. Uważam, że ta niewielka różnica wieku nie będzie przeszkodą w naszej korespondencyjnej przyjaźni. Chciałabym też przeprosić wszystkich, którzy nie dostali odpowiedzi. Dostałam ponad 200 listowi nie jestem w stanie na wszystkie odpisać. Część listów przekaźę moim młodszym koleżankom i postaram się, aby każdy, kto do mnie napisał otrzymał odpowiedź, jeśli nie ode mnie, to od innej przyjaznej mu osoby, **Alicja Zusiak z Wolsztyna;**

Uwaga! W sierpniu ubiegłego roku w „Kąciku Przyjaciół" został wydrukowany mój anons. Listy cały czas przychodzą. I właśnie niedawno otrzymałam list, niestety, bez adresu zwrotnego. Wiem tylko, że dziewczyna, która go pisała, ma na imię Renata i mieszka w Piasecznie. Ma 15 lat, uwielbia kwiaty, słońce, wakacje; kocha- podróże, śmiech małe psy. Jest bardzo samotna, nie ma przyjaciół. Bardzo mi zależy na korespondencji z Renatą. Będę niezmiernie wdzięczna za wydrukowanie tego listu, **Emilia Mazur, ul. Zielona 39/30, 44-353 Jastrzębie Zdrój 5, woj. katowickie**



Jesteś rozsądny

Andrzeju! W 111 nr. ,,ŚM" przeczytałam Twój list; podpisałeś się pod nim: „Gruby Andrzej". Bardzo dobrze postępujesz, że nie przejmujesz się przezwiskami i swoim wyglądem zewnętrznym...

Masz całkowitą rację pisząc, że denerwują Cię listy o takiej np. treści: „nikt mnie nie lubi, bo noszę okulary", „piegi to moja największa wada". Myślę, że gdy spotkasz osobę mającą kompleksy spowodowane usterkami urody, to Ty właśnie powinieneś posłużyć jej radą i swoim przykładem. Życzę Ci, żebyś nadal tak sobie radził, postępujesz bowiem dobrze i rozsądnie.

Gabi z Chorzowa

Byłabym rada, gdybym miała takiego chłopaka

Mam 12 lat i piszę w sprawie listu Wieśka pt. „Dla swojej dziewczyny robię wszystko". (114 nr „ŚM"). Przeczytałam uważnie tę wypowiedź i doszłam do wniosku, że ta dziewczyna nie zasługuje na Wieśka.

Ja na jej miejscu cieszyłabym się i byłabym ogromnie rada, że mam takiego chłopaka. Tymczasem Iwona zrobiła sobie z Wieśka kozia ofiarnego, który ma spełniać wszystkie jej zachcianki.

Wiesiek przez pewien czas powinien mniej interesować się Iwoną; mniej poświęcać jej uczuć i czasu, którego Iwona i tak mało ma dla niego. Ciekawe jak na to zareaguje? Jeżeli Iwona nic nie rozumie, jeżeli nie potrafi ocenić walorów Wieśka, to powinien on znaleźć sobie dziewczynę, dla której warto byłoby „robić wszystko".

„Mimi"

Obca

W 112 numerze „Świata Młodych" przeczytałam list chłopca zatytułowany: „Pustka, którą wywołali prześladowcy". Moja sytuacja jest podobna. Chodzę do ósmej klasy. Dwa lata temu zaczęłam naukę w Zbiorczej Szkole Gminnej. Poprzednio chodziłam do szkoły oddalonej od mojego miejsca zamieszkania o 3,5 km. Nie chciałam opuszczać starej szkoły, ale rodzice zostali do tego namówieni przez moją ciocię, która w tej nowej jest nauczycielką. Do dawnej szkoły mam zresztą bliżej i lepszy dojazd.

Z początku wszystko układało się dobrze (tak było przez tydzień), ale później sytuacja zaczęła się komplikować. Dziewczyny niechętnie ze mną rozmawiały, bo nie ubierałam się modnie, a chłopcy byli wobec mnie bardzo brutalni. Bili mnie, przezywali, dokuczali itd. .Byli wobec mnie grzeczni, kiedy nie mieli pracy domowej i chcieli ją ode mnie odpisać, ale potem było tak samo jak dawniej.

Nie tracę nadziei, wierzę w to, że moja sytuacja się polepszy, ale czy tak będzie- nie wiem. Staram się znaleźć wspólny język z całą klasą, ale na razie nic z tego nie wychodzi. Po prostu nie pasuję do nich i już.

Anka

Bądźmy ludzcy wobec zwierząt

Mam 13 lat, rodziców, młodszego brata i psa, który ,nazywa się Cezar. Cała moja rodzina opiekuje się Cezarem. Bardzo kocham zwierzęta, a szczególnie psy. Dlatego wiele-razy, gdy widziałam na ulicach naszego miasta psy bezpańskie, opuszczone i pozbawione domowego ciepła zastanawiałam się dlaczego my, ludzie, jako istoty rozumne wyrzucamy „na bruk" naszych czworonożnych, najwierniejszych przyjaciół? Często zadaję sobie to pytanie i dochodzę do wniosku, że powoduje to ludzka nieobowiązkowość i bezduszność.

Spróbujmy być inni, lepsi dla tych biednych, bezdomnych zwierząt, które bezinteresownie ofiarowują nam swoją miłość i przywiązanie. Myślę, że wielu czytelników „RP"zgodzi się ze mną i spróbuje na swoich podwórkach tępić przejawy okrucieństwa i obojętności wobec zwierząt.

Tym bardziej, że nie wymaga to specjalnej odwagi, lecz trochę dobrej woli.

Beata

Szukamy informacji o Hance Sawickiej

Zwracamy się do czytelników „Świata Młodych" z gorącą prośbą o udostępnienie nam wszelkich materiałów dotyczących Patronki naszej szkoły, Hanki Sawickiej. Za okazaną pomoc będziemy bardzo wdzięczni.

Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej im. Hanki Sawickiej w Książnicach

Uwaga! Szkoły im. Janka Krasickiego!

Patronem naszej szkoły jest Janek Krasicki. Chcielibyśmy dowiedzieć się ile jest szkół, które mają tego samego bohatera, gdzie się znajdują. Chcemy nawiązać kontakt z uczniami tych szkół.
Piszcie!

Szkoła Podstawowa im. Janka Krasickiego w Nojewie, 64-561 Nojewo, kółko historyczne

Sprawy Międzynarodowego Kącika Przyjaciół

Znowu żarty w złym stylu

W jednym z sobotnich numerów „Świata Młodych" w Międzynarodowym-Kąciku Przyjaciół ukazało się ogłoszenie moje i mojej koleżanki Dagmary. Z przykrością donoszę, iż nie pisałyśmy do MKP i nie mamy żadnych adresów. Przepraszamy więc wszystkich, że nie odpisałyśmy. Ktoś zrobił nam przykry kawał.

Kaśka i Dagmara

Biuro POD

• Następujące podręczniki: „Zbiór zadań z fizyki" B. Mendla, „Zbiór zadań z chemii (dla kl. VII i VIII) Z. Matysiakowej, „Język rosyjski" (dla kl. VIII), „Zbiór zadań z algebry" (kl. I i II LO) K. Szymańskiego, algebra (kl. I LO). „Wychowanie techniczne" (kl. I-IV LO), podręcznik niemieckiego „Lernt mit uns" (kl, IV LO), chemia (kl. II technikum i I LZ), Geometria (kl. I, II LO i I-III technikum) sprzedam lub zamienię na mini-rozmówki angielskie, niemieckie, francuskie, bułgarskie, węgierskie, podręczny słownik niemiecki, francuski, bułgarski, węgierski lub inne pomoce do nauki języka francuskiego i węglerskiego - **Justyna Roj, ul. Piastów 1/97, 35-077 Rzeszów;** • Poszukuję książki Wojciecha Żukrowskiego - „Lotna", Aleksandra Fredry - „Zemstą" oraz Janiny Porazińskiej - „Kto mi dał skrzydła", a także podręczników do chemii i fizyki dla klasy VII. W zamian odstąpię fotosy zespołów piosenkarzy, aktorów oraz zdjęcia z filmów polskich i zagranicznych, słowa piosenek, widokówki - **Żaneta Stenka, Brzeziniec 6, 76-246 Borzęcino;** • Poszukuję atlasu Polski dla klasy VIII i atlasu geograficznego dla kl. V-VIII oraz książek: „Kamienie na szaniec" A. Kamińskiego, „Wspomnienie z Maripozy" H. Sienkiewicza, „Syzyfowe prace" S. Żeromskiego, „Podróże do Polski, „Ikar" J. Iwaszkiewicza, „Niemcy" L. Kruczkowskiego, „Mały książę" Antoine'a Saint. Exupery, „Ziele na kraterze" M. Wańkowicza, „Opowieści mojej żony" Żuławskiego, „Martin Eden" J. Londona, „Opowieść o prawdziwym człowieku" B. Polewoja, a także podręczników do LE do kl. I i II oraz słowników (duży lub mały) polsko-angielskiego, angielsko-polskiego oraz polsko-niemieckiego, niemiecko-polskiego. Za te książki i podręczniki zapłacę lub wymienię je na plakaty zespołów i solistów, a także książki: „Język polski" (dla kl. VI) - „Timur i jego drużyna" Arkadego Gajdara, „Chłopcy z placu broni" Ferenca Molnarą, „Wichura i trzciny" Ireny Krzywickiej. „Ciepła, zimna, srebrno-złota" Tomasza Jurasza, „Ucieczka z domu pod Ołymką" K. Dąbrowskiej, „Placówka" B. Prusa, „Las, w którym straszy" J. Piechowskiego, „Przygody spadochroniarzy" T. Daleckiego, „Skrawek nieba" S. Goszczurnego, „Chlopiec z Salskich stepów" J. Newerlego, „Podróż na wyspę Borneo" A. Minkowskiego, „Dziurdziowie" E. Orzeszkowej, „Krew na śniegu" H. Panasa, „półtora królestwa" P. Wojciechowskiego, „Jak się uczyć" J. Rudniańskiego, „Plątanina afrykańskich dróg" G. Lubczyka, B. Szczygła, „Orle Pióra" K i A. Szklarskich cz. I - **Beata Banach, 11-485 Nakoniady 12a m. 5, gm. Kętrzyn;** • Pilnie poszukuję podręcznika do fizyki (dla kl. VII) oraz książek: „Krzyżacy" H. Sienkiewicza, „Kamienie na szaniec" A. Kamińskiego, „Zemsta" A. Fredry, „Grażyna" A. Mickiewicza, „Lotna" W. Żukrowskiego, „Opowiadania" (wybór) K. Prószyńskiego, „Sposób na Alcybiadesa" E. Niziurskiego. W zamian odstąpię książki: „Odprawa posłów greckich" J. Kochanowskiego, „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej, „Biały Kieł" J. Londona, ,,Wędrowcy" J. Papuzińskiej, „Łysek z Pokładu Idy" G. Morcinka, „Wakacyjna przygoda" J. Guro oraz zdjęcia takich zespołów i solistów jak: Elvis Presley, „Real Life", Ric Springfield, „Iron Maiden", „Police", Żanna Biczewska, „The Rolling Stones", Klaus Mitffoch „Kajagoogoo" (bez Limahla), „Republika", Bllly Idol, „Ultravox", „Lady Pank", „2 plus1" - **Monika Kuczyńska, Sułkowice 39 m. 6, 05-650 Chynów;** • Pilnie poszukuję atlasu geograficznego (dla kl. V-VII). W zamian oferuję zdjęcia i plakaty Limahla, Shakina S.teyensa i Michaela Jacksona lub zapłacę - **Iwona Bój; ul 1000-lecia 90/165, 40-871 Katowice.**

Tematy z Polski

CHŁODNYM OKIEM

Jeżeli pewne wydarzenie lub zjawisko ogląda się lub opisuje spokojnie, bez emocji, niejako z zewnętrz - to metoda taka nazywa się „chłodnym okiem".

Tak się złożyło, że przez pewien czas bawiłem za granicą. Spotykając się i rozmawiając z moimi francuskimi gospodarzami o Polsce - zauważyłem, że dostrzegają oni wiele spraw i problemów związanych z naszym krajem zupełnie inaczej niż my. O sprawach, w których wadzimy się i gorąco dyskutujemy, mówię bardzo rzeczowo i spokojnie - spoglądają na nas bowiem właśnie „chłodnym okiem".

Jak zatem cudzoziemcy widzą nasz kraj? Otóż najważniejsze jest, że widzą go... normalnie. Jest to dla nich jeden z trzydziestu kilku krajów Europy, średnio duży i średnio zaludniony. Natomiast Polska nie jawi się im ani jako Mesjasz Narodów, kraj spowity „dymem popiołów, kurzem krwi bratniej", ani jako wzór do naśladowania, ani jako kraj bosonogich i niebieskookich Słowianek, grających przy dźwiękach lutni w białych Inianych szatach. Te dwa sposoby oglądania Polski były modne sto lat temu. Dziś, w epoce telewizji satelitarnej i obowiązkowej edukacji co najmniej podstawowej, taki obrazek oczywiście jest nieaktualny. I nie jest to kwestia tego, „że oni mało o nas wiedzą". Owszem, wiedzą dość sporo.

Na tyle sporo, by traktować nas po prostu... normalnie. Jak Europejczyków. I dlatego, być może, dużo bardziej obchodzi ich głód w Etiopii, zagrożenia ekologiczne świata; uznali, że „hic takiego" złego u nas się nie dzieje. I mają rację. Nie ma więc w gazetach wiadomości o Polsce, co osobiście uznaję za dobry znak, gdyż o normalności się nie pisze. „Skończyła się na Was moda" - powiedział mi Filip, jeden z przyjaciół - Francuzów.

O normalności się nie pisze w zachodnich gazetach, ale czy owa „normalność" polska jest aby na pewno normalna?

Spróbowałem zastosować metodę „chłodnego oka" w ciągu pierwszych dni pobytu w kraju. Niestety trwało to krótko, gdyż zawiodły mnie nerwy. Oczywiście, diabeł tkwił, jak zwykle, w szczegółach. W tym wypadku, za przeproszeniem, w ubikacjach. Jadąc autostradami RFN co pewien czas, często zresztą, spotyka się parkingi z WC. Człowiek wchodzi i... coś tu się nie zgadza! Po chwili spływa olśnienie. Jest czysto I nie śmierdzi! Wyobraźcie sobie, budyneczek na pustkowiu, z dala od miasta czy choćby wioski, a jest czysto, nic nie jest wyrwane, nie ma babci klozetowej, ale za to jest papier. Zapewne o czystość dbają tam krasnoludki, ale chyba także użytkownicy starają się nie naświnić... To jest tam normalne. A tu jest normalne - no, co? Wiecie? Wiemy. No to posłuchajcie: w Polichnie, przy szosie łączącej Katowice z Warszawą jest swojsko, nie ma światła, wody, papieru, natomiast jest pan, który pobiera 5 złotych. I jest wszechobecny smród. Czy jest to ten typ normalności, do którego się przyzwyczailiśmy I o który chodzi?

Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, powiada przysłowie. Chyba to prawda, skoro nie zauważamy, że często ta nasza „normalność" jest zgoła nienormalna. Spójrzmy więc „chłodnym okiem". Na to na przykład, że u nas wszyscy na wszystkich krzyczą, rugają się wzajemnie, pouczają. Z dużą swobodą poruszają się, bez upoważnienia właściciela, po obszarach jego prywatności; hasają po jego godności. Żeby człowiek mógł krzyknąć na człowieka w krajach, które odwiedziłem, jest to prawie nie do pomyślenia. Tam się rozmawia, u nas przekrzykuje, tam dialoguje, u nas monologuje.

Jesteśmy Europejczykami, nie tylko z racji położenia geograficznego, ale też z uwagi na historię, obyczaj, gospodarkę, tysiączne nici i więzy łączące nas z resztą kontynentu. Niektórzy chcieliby nam to prawo do łączności z Europą odebrać, wyrzucić nas na margines. W tym celu usiłują udowodnić, że jesteśmy gorsi, „inni", że się nie nadajemy do Europy. Tymczasem my Jesteśmy w Europie i nic na to poradzić nie można. Daliśmy Europie Chopina, Kopernika, Marię Skłodowską-Curie, Konrada-Korzeniowskiego, Pendereckiego, Witkacego, a są to przykłady pierwsze z brzegu. Wzięliśmy Goethego, Szekspira, Picassa, Balzaca, Kartezjusza, Tołstoja. To jest nasze wspólne, europejskie dziedzictwo. Jaki jest związek pomiędzy Chopinem a ubikacją w Polichnie? Albo rugającą mnie sprzedawczynią, że nie mam 2 zł drobnymi, a odkryciem Kopernika? No właśnie, sam rad bym to wiedzieć...

Niedawno telewizyjny dziennikarz przedstawiając sztukę Witkacego, przypomniał, że 100-lecie urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza jest uroczyście obchodzone przez UNESCO, czyli organizację ONZ do spraw oświaty i kultury. Zadziwił się przy tym niepomiernie: że też Polak został wpisany na tę zaszczytną międzynarodową listę? Zagotowało się we mnie! A właściwie, dlaczego nie, co jest w tym dziwnego. Gdyby małpa napisała Hamleta, do tego od razu na maszynie do pisania, to byłby powód do zadziwienia, ale że polski pisarz Jest uznawany i szanowany w świecie?

Czuję się źle, jeżeli niektórzy cudzoziemcy protekcjonalnie klepią mnie po ramieniu; „Pan z Polski, no, no". Czuję się źle, jeżeli cudzoziemiec odkrywa ze zdziwieniem, że jemy nożem i widelcem. Czuję się źle, jeżeli niektórzy rodacy robią wszystko, by cudzoziemiec mógł mnie protekcjonalnie klepać po ramieniu. Ja chcę bowiem być normalnym, zwyczajnym Europejczykiem, bez kompleksów. Ale przeszkadza mi w tym smród większości polskich szaletów i nierozumne zachwyty, że ktoś, gdzieś raczył o nas się dobrze wyrazić.

Chcę mieć nadzieję, że dla większości obywateli państw Europy, jesteśmy jednak w Europie...

JAN ORGELBRAND

NOWE IMIĘ STAREJ SZKOŁY

W kronice Szkoły Podstawowej nr 3 w Sławnie 18 października 1985 został odnotowany jako dzień szczególny. Tego właśnie dnia szkoła otrzymała imię młodszego chorążego MO, Michała Hałamuszki.

Michał Hałamuszka mieszkał w Sławnie od kilkunastu lat. Był młodszym oficerem MO. Pełnił także funkcję dzielnicowego.

Rano 7 października 1983 r. w czasie pełnienia służby został zastrzelony. Ten tragiczny dzień, o ironio święto Milicji Obywatelskiej - dokładnie pamiętają wszyscy pracownicy Urzędu Spraw Wewnętrznych w Sławnie. Morderstwo wstrząsnęło miasteczkiem. Dla wielu mieszkańców Sławna Michał Hałamuszka był po prostu dobrym znajomym.

Pościg za mordercami trwał cały dzień. Przestępcy wiedzieli, że są ścigani. Mieli jednak broń... Wykorzystywali ją by terroryzować przygodnie napotkanych ludzi i w ten sposób utrudniać działania oddziałów milicji. Dopiero o godzinie 21.00 udało się ich unieszkodliwić. Już pierwsze zeznania dały obraz całego zajścia. Okazało się, że Michał Hałamuszka stanął na drodze dwóch młodych ludzi, którzy postanowili zdobyć statek i popłynąć nim do Afryki Południowej. Ukradli broń z wojskowych magazynów, a następnie kolejno kradzionymi samochodami zmierzali do Gdyni. Na milicyjny sygnał zareagowali strzałami...

„To jest właśnie nasz Patron!"



Sylwia nie pamięta tamtego dnia...

Od dnia, gdy zatrzymani przez Michała Hałamuszkę przestępcy oddali do niego serię z karabinu maszynowego minęło już dwa lata. Najmłodsza córeczka zabitego - Sylwia miała wówczas pięć lat. W tym roku rozpoczęła naukę w pierwszej klasie szkoły, której nadano imię jej Ojca. Z tamtych, tragicznych wydarzeń niewiele pamięta; Ale pamiętają je dobrze Jego koledzy i wielu mieszkańców Sławna. Zarówno w Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Sławnie, jak też w Szkole Podstawowej nr 3 znajdują się miejsca poświęcone pamięci zabitego milicjanta. Właśnie z inicjatywy USW oraz Społecznego Komitetu Budowy Szkoły nadano szkole nr 3 imię Michała Hałamuszki. Pani dyrektor Anna Marcinkiewicz — miała nadzieję, że może uda się jej połączyć tę uroczystość z wmurowaniem kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły. Stara szkoła rozlokowana w dwóch budynkach pęka już dosłownie w szwach. Nie udało się. Na razie tablicę poświęconą Michałowi Hałamuszce umieszczono w korytarzu starej szkoły. Jej odsłonięcie nastąpiło właśnie 18 października wraz z nadaniem szkole imienia i sztandaru. Wkrótce po uroczystości kwiaty spod tablicy delegacja uczniów zaniosła na grób swego Patrona. Co roku o tej porze będą tam świeże kwiaty...

E. STORY
Fot. M. Włodarski

„BIOSZKŁO" zastępuje kości

USA (PAP). Naukowcy z uniwersyteckiego centrum medycznego na Florydzie wynaleźli substancję ceramiczną, która z powodzeniem zastępuje tkankę kostną człowieka. Nowa substancja, której nadano nazwę„bioglass" czyli „biologiczne szkło", została niedawno zastosowana dla zastąpienia ważnych elementów ucha środkowego.

Przeszczepy z „bioszkła" otrzymało w ciągu ostatnich 14 miesięcy 16 pacjentów cierpiących na choroby ucha środkowego. Wszystkie operacje dały pozytywne wyniki i znacznie polepszyły słuch chorych.

„Bioglass" jest przezroczystą substancją ceramiczną wynalezioną przez dr. Larry Hencha z Uniwersytetu Florydy. Jej najbardziej cenną cechą jest to, że nie jest ona odrzucana przez organizm i - co więcej — potrafi zrastać się z żywą tkanką. Dzięki tym niezwykłym właściwościom „bioszkło" znalazło szerokie zastosowanie, przy wszczepianiu ubytków tkanki kostnej, przede wszystkim przy uzupełnianiu kości biodrowych i udowych. Rozpatruje się również możliwości jego zatosowania jako materiału do odtwarzania ubytków uzębienia.

NIE PALIĆ!

Ostrożnie z ogniem - ostrzegają pracownicy Muzeum Zapałek w Kałudze koło Moskwy. Nic dziwnego — to oryginalne muzeum założone w 1978 roku gromadzi już tysiące łatwopalnych wyrobów zapałczanych z całego świata. Obok krzesiw (te się ognia chyba nie boją!) prezentowane są m.in. najstarsze zapałki, pudełka od zapałek, pomysłowe zapalniczki okresu blokady Leningradu, zapalniki do butelek zapalających...

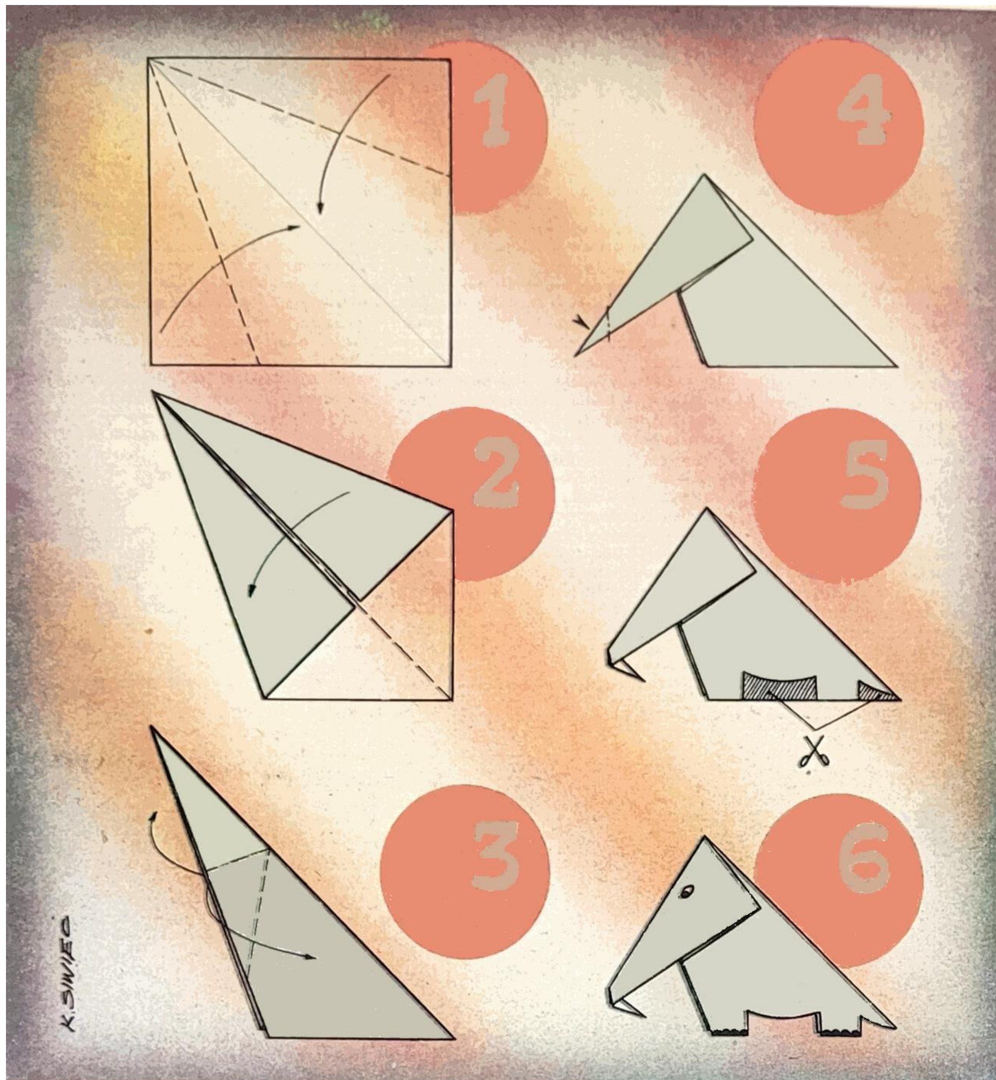
Smacznie i zdrowo (3)

Pierniczki z otrębami



Produkty: 50 dag mąki, 10 dag otrąb, 20 dag miodu, 20 dag cukru, 25 dag margaryny, 4 jaja, 1 łyżeczka sody oczyszczonej, 1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Wykonanie: Mąkę przesiać, posiekać z tłuszczem, dodać otręby, roztopiony wystudzony miód, cukier, jaja, środki spulchniające (soda, proszek). Wyrobić, formować kulki wielkości orzecha włoskiego i piec w dobrze nagrzanym piekarniku, (**tok**)





WAŻNE SPRAWY ORIGAMI

SŁOŃ ORIGAMON I LATAJĄCA RYBA

Klubie Miłośników ORIGAMI!

Bardzo się cieszę, że zostałam do Ciebie zapisana. Chciała bym bardzo żebyś się ukazywał w Świecie Młodych. Przesyłam Ci pawia własnego pomysłu. Miał być najpierw papugą, potem łabędziem. W końcu został pawiem. Ten paw stoi. Jak nie będzie stał to znaczy, że się pogniótł i trzeba go rozprostować. Pozdrawiam Cię.

Lena Lignarska

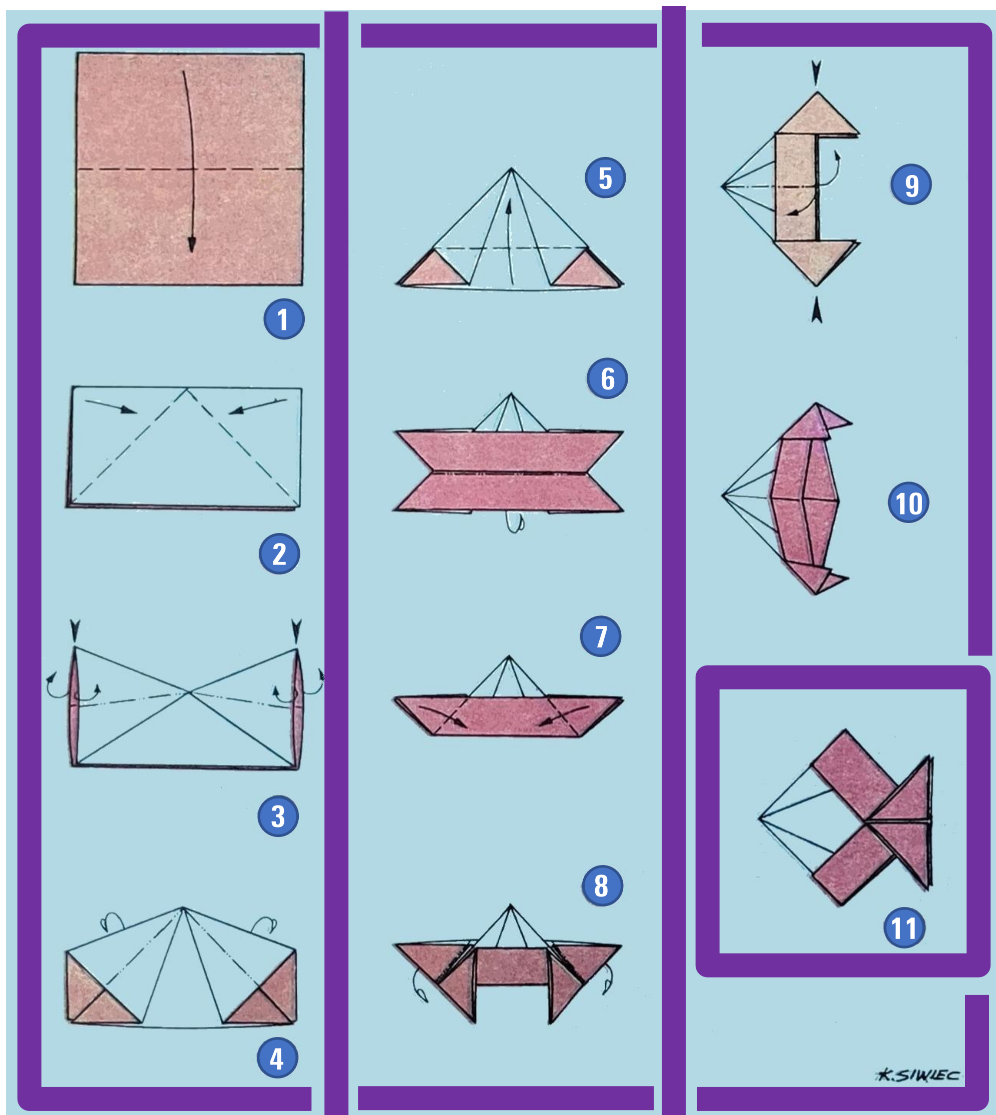
Leno, dziękujemy za ptaka, który najpierw miał być papugą, potem łabędziem, a w końcu zamienił się w pawia. Rozprostowaliśmy mu piękny ogon. Przechadza się teraz po redakcji dumny jak... paw.

Przyszedł czas na remanent w Klubie Miłośników Origami. Przeprowadzamy go pod hasłem „3xP" czyli pomysły, pytania, prośby.

Pomysły

Przepisaliśmy je wprost z Waszych listów. Napiszcie, co o nich sądzicie.

1. *„Chciałabym, byście wydrukowali adresy origamistów. Może to pomoże w nawiązaniu znajomości i pomoże w wymianie doświadczeń"- Maria Kozłowska (Łódź)*
2. *„Jak się nazbiera trochę propozycji, można wydrukować malutką książeczkę origami"- Aneta Wleciał (Białystok)*
3. *„Członkowie mogliby dostawać odznaki Klubu"- Renata Kalarus (Nowy Sącz)*
4. *„Proponuję następujące „ulepszenie" Klubu. Niech każdy, którego nazwisko trzy razy znajdzie się w rubryce origami, otrzyma zaszczytny tytuł „szoguna origamiątek". Trzykrotne zaś szogunostwo możecie nagradzać wpisem do uprzednio założonej „księgi honorowych członków Klubu Miłośników Origami" - Marta Lewicka (Gdańsk)*
5. *„Drukujcie rysunki objaśniające składanie origamiątek w takiej formie, jak przed wakacjami. To znaczy, na kolorowych, kwadratowych planszach. Będzie można wycinać je i wklejać do zeszytów. W ten sposób powstaną książeczki sztuki origami" - Anka Pruchno (Wrocław)*



Pytania

1. „Z jakiego papieru należy robić origami?" - pytanie to zadaje wielu czytelników. Próbne składanki można robić ze zwykłej kartki z zeszytu. Figurki, które chcemy postawić na półkę, na prywatną wystawę origami, najlepiej zrobić z papieru jednostronnie kolorowego (ale bez warstwy kleju na drugiej stronie). Można go ozdobić malutkimi rysunkami. Oryginalny japoński papier do origami jaki dostaliśmy od Beaty Ruckiej z Gorzowa Wlkp. tak jest właśnie ozdobiony.
2. „Czy zostały wydane w Polsce jakieś książki o origami z wzorami do układania?" - Iwona Stępień (Chełmża). Przez ostatnie kilkanaście lat nie ukazała się żadna taka książeczka. Warto więc śledzić i zbierać wszystkie odcinki Klubu Miłośników Origami.

Prośby

1. „Przyślijcie mi, proszę, adres członka Klubu w moim wieku. Mam 14 lat. Po szkole podstawowej mam zamiar pójść do liceum muzycznego. Uczę się grać na flecie. Uwielbiam origami." - Arleta Klucznik (Choszczno). Czekamy na wasze listy. Przekażemy je Arlecie.
2. „Proszę, byście wydrukowali wzór, jak zrobić lalkę i miniaturową wyprawę panny młodej. Pisaliście, że dzieci japońskie potrafią wykonać to wszystko z papieru" - Jola Nagel (Chorzów). Obiecujemy, że kiedyś spełnimy tę prośbę.
3. Przypominamy, że origami gościło w „ŚM" w następujących tegorocznych numerach: 42 (6 IV) i 66 (1 VI). Wakacyjne origamiki-niezbędniki opisane zostały w nr: 79 (2 VII), 85 (16 VII), 94, (6 VIII), 103 (27 VIII). Do tych egzemplarzy powinni zajrzeć wszyscy którzy proszą nas o przysłanie wydrukowanych wzorów.

Jak zostać członkiem klubu?

To pytanie można najczęściej spotkać w listach. Odpowiadamy: zgodnie z Waszymi sugestiami członkiem Klubu może teraz zostać tylko ten, kto przyśle wymyśloną przez siebie figurkę origami. Składanka nie może być byle jaka, ale ładna i starannie wykonana. Te najbardziej udane drukujemy na łamach naszej gazety. Autorzy wydrukowanych origamiątek otrzymują nagrody-wspaniałe gry prosto z Listy Gier-Prze bojów.

Przedstawiamy dziś dwie nowe figurki: słonia Origamona i latającą rybę (będzie latała, gdy zawiesisz ją na nitce i przywiążesz do żyrandola). Słonia przysłał **Adrian Zalas** (Romanów-Podlesie), a rybkę dostaliśmy od **97 Bydgoskiej Drużyny Zuchowej „Bajkowa Gromadka"**. Pisaliśmy o ich harcach z origami w nr 120 z 5 X br.

Niewtajemniczeni powinni pamiętać, przyglądając się rysunkom, że wzdłuż linii przerywanych papier należy zginać do środka, to znaczy „w dolinkę", a zagięcia wzdłuż linii ciągłych wykonujemy tworząc „grzbiet".

Oto lista nowych członków Klubu Miłośników Origami: Marian Bednarczyk (Żory), Adrian Zalas (Romanów-Podlesie), Ingrid Różyło (Lublin), Violetta Cichosz (Gdańsk-Wrzeszcz), Magda (?) z Sobótki k. Ostrowa Wlkp., Ireneusz Wasiuta (Słonecznik), Dorota Szymaniak (Ostrów Wlkp.), Piotr Szafarz (Zabrze), Krystian Tomczyk (Krapkowice), Sylwia Gładysek (Kraków).

JACEK CIESIELSKI

Rys. **Krzysztof Siwiec**

Uwaga! Uwaga! Komunikat

Rekord Michała Tomasiewicza (nr 120 „ŚM" z 5 X) – pobity! Michał zrobił hełm szoguna z kartki o wymiarach 2 cm x 2 ćm. Kilkudziesięciu czytelników uzyskało lepsze wyniki.

Obecny rekord to 1 cm x 1 cm. Kto go pobije?

Superminiaturówe hełmy szoguna-liliputa pierwsi przysłali: Marek Porębski - Rzeszów, Stanisław Męderek- Nagradowice i Artur Cieślar- Chorzów.



Wicemistrz Warszawskiej Olimpiady Młodzieży - Tomasz Kowalewski

CZEKAMY NA ROBIN HOODA

Wbrew powszechnym opiniom nie każdy może zostać łucznikiem. Sport ten wymaga pewnych specjalnych predyspozycji. Najważniejsze to dobry wzrok i umiejętność oceny odległości. Poza tym kandydat na mistrza musi mieć zdolność dużej koncentracji uwagi, cierpliwość, koordynację ruchową, a także prawidłową budowę ciała, szczególnie łokci i ramion.

Selekcja kandydatów do grupy łuczniczej nie jest jednak ostra. Każdy chętny może spróbować swych sił, przyjść na trening i postrzelać do kolorowych tarcz. Większość dzisiejszych podopiecznych pani Więckowskiej tak zaczynała. Najpierw z ciekawością podglądali starszych kolegów i z zazdrością patrzyli na ich wspaniałe łuki, a później sami zgłosili się do klubu. Podobno już po pierwszych kilku strzałach ze zwykłego „Janosika" można orzec, czy ktoś ma talent, czy też nie. Tak było np. z wychowankami pani Więckowskiej, obecnie reprezentantami kraju - Zbigniewem Ściborem i Jackiem Rejnertem. Oni już w pierwszych próbach strzelali blisko środka tarczy; inni do takiej wprawy dochodzą po wielu treningach. Ale próbować warto, bo wytrwałą, systematyczną pracą można nadrobić brak talentu i dojść do sportowego mistrzostwa. Tak postąpił tegoroczny mistrz świata Amerykanin Richard McKinney. Przez wiele lat był on przeciętnym zawodnikiem, by w końcu dojść do najwyższych laurów.

Marymont Warszawa zaprasza wszystkich chętnych do swej sekcji łuczniczej.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. M. Szymański



Pani Więckowska udziela pierwszych wskazówek dotyczących posługiwania się wyczynowym łukiem

Nie brak jest ludzi, którzy pragną przerwać złą passę naszych łuczników. Jednym z takich szkoleniowców jest pani **Wanda Więckowska**, trenerka w klubie Marymont Warszawa i nauczycielka wf w Szkole Podstawowej nr 65.

W szkole tej prowadzony jest nabór do sekcji łuczniczej Marymontu. Pani Więckowska opiekuje się grupą 40 uczniów w wieku od 10 do 15. lat. Większość z tej czterdziestki trenuje dopiero od marca bieżącego roku, ale już może pochwalić się znacznymi osiągnięciami. Drużynowo zwyciężyli w Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży, indywidualnie **Tomasz Kowalewski** zajął II miejsce w kategorii chłopców, a **Joanna Wałęga** zajęła IV lokatę w kategorii dziewcząt.

W grupie tej jest jeszcze kilku utalentowanych sportowców. Do nich należą **Anna Radecka, Monika Biela, Agnieszka Geneja, Piotr Leśniewski i Wojciech Oniszek**. Wszyscy ci zawodnicy jeszcze kilka miesięcy temu strzelali z najzwyklejszych łuków. Po kilku tygodniach intensywnego treningu zrobili postępy i dostali z klubu prawdziwy, wyczynowy sprzęt zaopatrzony w celowniki, stabilizatory i inne elementy, ułatwiające celność strzału.



Grupa łuczników pani Wandy Więckowskiej podczas treningu na torze warszawskiego Marymontu

W czasie ostatniej, surowej zimy przeprowadzono u brzegów Czukotki jedyną w historii żeglugi polarnej operację ratunkową, podczas której lodołamacz przyszedł na pomoc nie statkowi uwięzionemu wśród lodów, lecz... wielkiemu stadu białych delfinów (białuch), znajdujących się w tragicznym położeniu.

ZA LODOŁAMACZEM PRZY MUZYCE CZAJKOWSKIEGO

Wasyl Pielaczajwyn wracał z polowania brzegiem Zatoki Sieniawińskiej. Psy, biegnące bystro do domu, stanęły nagle. Z półmroku pokrytego krami morza dochodziły jęki i poświstywania. To nie morsy ani wieloryby! Przez lornetkę zobaczył Wasyl, że zatoka roi się od białuch. A ponieważ mieszkańcy Północy korzystają z prawa polowania na białuchy (na potrzeby własne), myśliwy ucieszył się.

Białe delfiny są rdzennymi mieszkańcami mórz północnych. Osiągają długość 5-6 m i wagę 1,5-2 ton. Są wspaniale przystosowane do życia wśród lodów: za pomocą rozwiniętego systemu nadawania i odbierania dźwięków i ultradźwięków znajdują bezpieczne przejścia, omijają zwarte pola lodowe. Co kilka minut muszą wypływać na powierzchnię w celu zaczerpnięcia powietrza, wymagają więc odkrytej, nie zamarzniętej powierzchni wód.

Wasyl zaalarmował sąsiadów, polowanie jednak nie odbyło się - myśliwi zorientowali się bowiem, że dwutysięczne stado wpadło w pułapkę. Rzadko zdarza się, aby białuchy zgromadziły się aż w takiej liczbie, widocznie znęciła je obfitość ryb. Nagły sztorm zamknął wyjście z zatoki, tak że olbrzymom nie udało się ani przebić przez zwały lodu, arii przepłynąć pod nimi. Według niepisanych praw Północy pierwszeństwo przed polowaniem ma w takich wypadkach ratowanie zwierząt.

Na miejsce tragedii przybyła miejscowa inspekcja myśliwska. Próbowano wysadzić zaporę lodową, spuszczając saperów z helikopterów. Pogoda pogarszała się jednak, wiatr naganiał nowe masy lodu. W ciągu kilku dni szerokość zapory lodowej osiągnęła sto mil! Pomóc mógł już tylko lodołamacz.

Dalekowschodnia Żegluga Parowa odpowiedziała na telegram natychmiast. Nie zwlekając skierowała do Zatoki Sieniawińskiej liniowy lodołamacz „Moskwa", znajdujący się w pobliskiej Zatoce Opatrzności.

Przez dwie doby lodołamacz kruszył pokrywę, sięgającą miejscami grubości 4 metrów, jednak oczyszczony kanał natychmiast wypełniał pokruszony lód; zamarzający na mrozie. Na trzeci dzień lodołamacz odpłynął, nie chcąc ryzykować ugrzęźnięcia w lodach.

W tym czasie ludzie utrzymywali obszar bez lodu, rozbijając oskardami, łomami, kilofami powstającą pokrywę, podkarmiali białuchy rybami. Delfiny przestały się bać ludzi, czekając od nich wybawienia. Stare i słabe zaczęły ginąć...

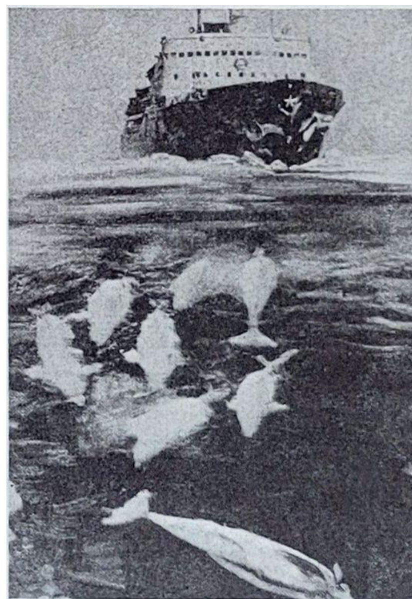
Tymczasem lodołamacz „Moskwa" uzupełnił paliwo i podszedł na nowo do zatoki, prowadzony przez samoloty zwiadu lodowego. I wreszcie gdy statek stanął wśród delfinów, wystarczyło już tylko wyprowadzić je na pełne morze wyrąbanym kanałem.

Nie było to proste. Najpierw osłabione białuchy odpoczywały w czystej wodzie, potem ożywiły się, zaczęły jeść, bawić się, gwizdać, świstać, chrząkać. Robiły wszystko prócz jednego: nie wpływały do kanału!

Wszelkie próby pociągnięcia delfinów za statkiem nie udawały się, nie reagowały bowiem na szum śrub, nie bały się okrzyków ludzi. Po czterech dniach ktoś przypomniał sobie, że delfiny są wrażliwe na muzykę. I oto z pokładu lodołamacza popłynęły nad lodami arktycznymi dźwięki marszów, dziarskich i smutnych pieśni, nowoczesnych tańców. Najbardziej spodobała się białuchom muzyka klasyczna; szczególnie utwory Czajkowskiego. Stado gęsiego ruszyło za swoim wybawcą...



Zanim przyszedł lodołamacz, pomocy udzielał traktor, za pomocą którego ludzie przeciągali osłabione delfiny do większych przerębli



Białuchy, oswobodzone z lodowej niewoli, żegnają się ze stalowym przewodnikiem

Operacja „Białucha" trwała dwa miesiące. Prasa i radio donosiły regularnie o sytuacji. Sądząc po listach, tysiące ludzi w różnych zakątkach ZSRR niepokoiło się o los delfinów. Międzynarodowa organizacja „Greenpeace" nadesłała po ukończeniu operacji telegram z podziękowaniami. Agencja Reutera oceniła koszt operacji na 55 tysięcy dolarów i stwierdziła: „teraz białe delfiny stały się złote".

Oprac. ANDRZEJ GUTORSKI

Fot. „Sputnik"

GALINA BIELAJEWA

-wytańczyła aktorską popularność



W ubiegłym tygodniu czytaliście na łamach „Świata Młodych" o Mai Plisieckiej słynnej radzieckiej balerinie. Dzięki telewizji zaś mieliście okazję poznać życie innej słynnej gwiazdy „na pointach" narodowości rosyjskiej — Anny Pawłowej. Tancerka ta przez 30 lat występowała na największych scenach baletowych świata. Przez 30 lat towarzyszyły jej] owacje i zachwyty widzów. Nazywano ję „muzą tańca" i „boską Anną".

Anna Pawłowa zmarła ponad pół wieku temu - w 1931 r. Pozostały po niej wspomnienia jej współczesnych, których żyje już niewielu, i nieliczne fragmenty kronik filmowych z początku wieku. Dzięki nim możemy przekonać się, iż nie ma przesady w stwierdzeniu, że właśnie od sztuki Anny Pawiowej rozpoczęła się nowa epoka klasycznego baletu.

Reżyser Emil Łotianu postanowił w miarę możliwości utrwalić i uratować dla potomnych to piękne wspomnienie, kręcąc film o artystce. A jej biografia, mimo sukcesów i oklasków - była tragiczna. Anna w ważnych dla swego kraju historycznych momentach była oderwana od ojczyzny i bardzo cierpiała, tęskniła...

Do obsadzenia głównej roli reżyser poszukiwał aktorki, która byłaby bardzo podobna do oryginału, i to nie tylko z cudownie zgrabnej, pełnej gracji gibkiej sylwetki i rysów twarzy, ale z czegoś więcej. Chciał, aby miała równie wyraziste i plastyczne ręce jak Anna Pawłowa. Musiała też umieć tańczyć. Oczywiście nie chodziło o to, by młoda baletnica w tej roli porywała się na kopiowanie mistrzyni klasycznego baletu. Oczekiwano raczej, by zdołała przekazać swoje zachwycenie, zafascynowanie tańcem...

Te trudne warunki spełniła Galina Bielajewa - młoda absolwentka Instytutu Choreograficznego w Woroneżu, a także już aktorka. Zabłysnęła w roli Anny Pawłowej, widzowie uwierzyli jej i zdobyła ogromną popularność.

Galina zadebiutowała w filmowe] adaptacji sztuki Antoniego Czechowa „Dama na polowaniu", pod reżyserską opieką właśnie Łotianu. Już wtedy zauważył on, że dziewczynka grająca Oleńkę Skwarcową dysponuje dużym wrodzonym talentem, i może właśnie przez ten talent Galina zdradziła taniec dla filmu. Grywała - jak na tak młodą dziewczynę - już sporo: w filmie Wiktora Sadowskiego „O wszystkim decyduje chwila", w „Parku" Rasima Odżegowa i telewizyjnej muzycznej komedii „Ach! wodewil! wodewil!". Gdy ukończyła lat 19 zagrała romantyczną i niepospolitą bohaterkę musicalu „Bohater jej opowieści". Uważa tę rolę za jedną z najtrudniejszych z dotychczasowych doświadczeń. - *Bohaterka tego filmu - Wika miała skomplikowaną psychikę, jakby „szukała" siebie samej. Na szczęście ta postawa, by dążyć do zrealizowania nawet tych marzeń, które wydają się niemożliwe, by nie bać się w swym życiu eksperymentów, jest mi bliska. Taka była też Lubow Orłowa — ucieleśnienie mojego aktorskiego ideału. Ona, tak jak Pawłowa w tańcu, była prawdziwą profesjonalistką, zawsze dążyła do perfekcji* - stwierdza Galina.

Galina Bielajewa, mimo iż nie miała jeszcze wielkiego doświadczenia; na planie filmu „Anna Pawłowa" zademonstrowała właśnie profesjonalizm i to nie tylko w aktorstwie. W filmie jest bowiem wiele tańca. Choćby ta słynna sceną; gdy Pawłowa z Fokinem (jej partnerem) pracują nad wielką, doskonałą choreograficznie etiudą „Umierającego łabędzia" do muzyki Saint-Saensa, stała się ona symbolem nowej epoki w klasycznym balecie. Galina zasłużyła więc na komplement, jakim'ją obdarzono po premierze filmu.: „W niej jest i poezja, i muzyka!", (**eb**)

Fot. **archiwum**

JESIEŃ BARDZIEJ KOLOROWA



Czy nie zauważyłyście, że ulice zrobiły się strasznie smutne? Nie dość bowiem, że liście z drzew poopadały, że kwiaty nie kwitną na żadnym klombie, to i ludzie chodzą ubrani tak jakoś buro, że aż żal serce ściska. To, że napisałam „buro", nie znaczy, że uważam, iż nieładnie. Ładnie, modnie, elegancko... Każdy pojedynczy strój może być nawet i bardzo piękny, ale w masie całej jest to jednak szare. Szare ze względu na koloryt.

Przyjęło się bowiem uważać, iż na jesień odpowiednie są kolory jesienne jakoby, czyli właśnie takie różne szaroburości przyozdobione ewentualnie brązami lub ciemnymi zieleniami. Bo jesień sama w sobie nic radosnego nie ma, więc i kolor ciuchów też niech ten brak radości podkreśla. No i uważa się, że ciuch jesienny powinien być praktyczny przede wszystkim, a za praktyczne uważane są takie właśnie burasowate kolory. Dlaczego, pojęcia nie mam. Jasne, że biel czy błękit najbardziej praktyczne nie są bo każdą odrobinę brudu znać na nich natychmiast, ale niby dlaczego bury brąz ma być praktyczniejszy od np. czerwieni - nie wpadłam na to mimo długich rozmyślań.

Widocznie taka już jest ta jesienna tradycją. Tak samo jak tradycją jest zwyczaj, aby smutnej jesieni wesołymi kolorami ubrań nie rozweselać, jak już jest smutno, to niech będzie smutno do kwadratu! I cześć.

Wcale nie uważam, że z tradycjami w ogóle walczyć należy. Ale przeciwko tradycjom, które pożytku żadnego nie przynoszą, a kultywowane są z uporem, to bym jednak zaprotestowała. Bo niby dlaczego ta jesień ma być smutna do kwadratu?! Kwiatów na klombach posadzić się co prawda nie da, ale przykolorować siebie - można. Dlaczego kurtka ma być granatowa, rękawiczki brązowe, a czapka popielata?! Istnieją przecież i kolory weselsze, jaskrawsze. Takie, które w sposób znakomity potrafią rozjaśnić i rozweselić jesienną ulicę.

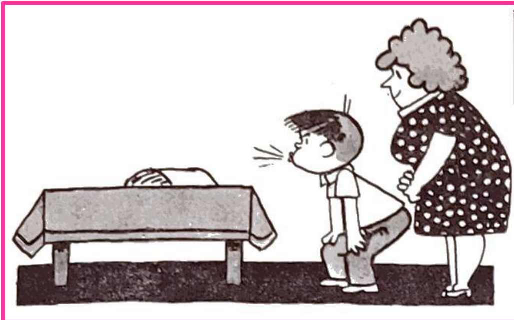
O ile się je oczywiście w swoim jesiennym przyodziewku uwzględni. Że nie ma tego w zwyczaju?!... No to co?! Jeden z aktualnych nurtów mody polega właśnie na eksponowaniu różnych bardzo jaskrawych kolorów, zestawionych na dodatek dość, powiedzmy, niekonwencjonalnie, z lekka szokująco. Tak jak na zdjęciu.

Rzecz jasna nie każdy lubi swoim strojem szokować. I nikogo nie namawiam do bezkrytycznego kopiowania całych takich zestawów. Ale jakiś jeden elemencik... Np. beret, np.. szalik, np. rękawiczki, skarpetki...

Pomyślcie o tym. Od nas w końcu zależy, aby jesień zrobiła się choć trochę bardziej kolorowa.

RIUSZKA

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy położysz na stole wygiętą kartkę pocztową i dmuchając będziesz usiłował ją przesunąć?

Żebyś nie wiem jak się wysilał, kartka nie przesunie się po stole! Daniel Bernoulli, szwajcarski naukowiec żyjący w XVIII wieku, ustalił, że ciśnienie gazu przy zwiększonej szybkości zmniejsza się. Twoje dmuchanie wywołuje podciśnienie pod kartką, tak że normalne ciśnienie działające na nią od góry przyciska ją mocno do stołu.

(FRÖSI)



Co się wydarzyło 19 i 20 listopada

19 XI 1851 r. - urodził się w Nowodworze koło Garwolina Wacław Nałkowski - wybitny geograf, pedagog, publicysta i autor podręczników. Wykładał geografię w prywatnych szkołach średnich oraz na tajnych kompletach typu uniwersyteckiego w Warszawie. Wywarł wielki wpływ na rozbudzenie i unowocześnienie polskiej myśli geograficznej. Ogłosił pierwszą syntezę geograficzną Polski. Wydał podręcznik wskazujący, że geografia jest dyscypliną, która nie tylko opisuje, ale i wyjaśnia zjawiska ziemskie. Wacław Nałkowski występował również z krytyką zacofania feudalno-klerykalnego i walczył o swobody demokratyczne. Współpracował z pismami liberalno-demokratycznymi i socjalistycznymi. Był ojcem znanej pisarki — Zofii Nałkowskiej. Zmarł 29 I 1911 r. w Warszawie.

20 XI 1945 r. - rozpoczął się w Norymberdze proces przeciwko głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym. Wyrok ogłoszono 30 IX 1946 r.

19 XI 1917 r. - urodziła się Indira Gandhi, premier Indii, córka pierwszego premiera Indii, J. Nehru. Zginęła w zamachu 31 X 1984 r.

20 XI 1925 r. - zmarł Stefan Żeromski (ur. 14 X 1864 r.) wybitny pisarz, autor „Wiatru od morza", „Ponad śnieg bielszym się stanę", „Przedwiośnia" „Popiołów" i in.

19 XI 1942 r. - początek kontrofensywy Armii Radzieckiej pod Stalingradem.

19 XI 1965 r. - otwarcie odbudowanego ze zniszczeń wojennych Teatru Wielkiego w Warszawie.

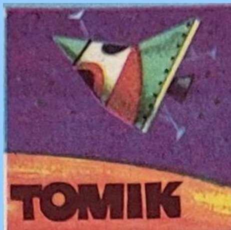
Ponadto:

20 XI 1910 r. - zmarł Lew Tołstoj - wielki pisarz rosyjski, autor m. in. „Wojny i Pokoju".

Cytat na dziś i jutro

„Ludobójstwo stanowi zbrodnię w rozumieniu prawa międzynarodowego, którą świat cywilizowany potępia i której sprawcy oraz biorący w niej udział podlegają karze bez względu na to, czy są oni osobami prywatnymi; czy urzędnikami publicznymi lub mężami stanu, i bez względu na to, czy zbrodnia została dokonana z przyczyn religijnych, rasowych, politycznych czy innych

(uchwała Narodów Zjednoczonych z 11 XII 1946 r.)

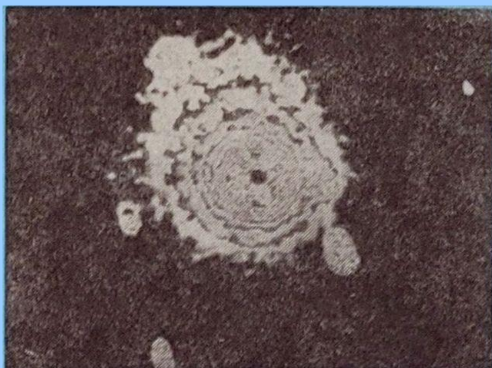


Harcerskie obserwacje „Halleyki"

Nadszedł wreszcie najdogodniejszy czas obserwacji słynnej komety Halleya. Będzie on trwał mniej więcej od 20 listopada do połowy stycznia przyszłego roku. W związku z tym w ośrodku harcerskim na Głodówce (niedaleko Bukowiny Tatrzańskiej) położonym wysoko i w okolicy, gdzie nie ma wpływu zanieczyszczeń atmosfery jak również odblasku świateł miejskich, prowadzone będą ciągłe obserwacje komety. Badaczami będą pięcioosobowe zespoły z uczniowskiego centrum astronomicznego, którymi pokierują astronomowie: mgr Marek Szczepański z chorzowskiego planetarium oraz mgr Zbigniew Gałęcki z planetarium w Olsztynie. Zespoły dysponować będą również przenośnymi teleskopami. Obserwacje na Głodówce trwać będą od 19 listopada br. do 15 stycznia 1986 r. O akcji tej napiszemy bardziej szczegółowo w terminie późniejszym.

Przy okazji chcę uprzedzić wszystkich amatorów prowadzenia indywidualnych obserwacji, że terytorium naszego kraju jest niestety, bardzo niedogodnym obszarem do tej akcji. Kometa będzie słabo widoczna i w dodatku nisko nad horyzontem. Bez pomocy przyrządów optycznych lub choćby lornetek, tzw. gołym okiem można niczego nie zobaczyć albo bardzo niewiele. Szczegółowo o warunkach obserwacyjnych w Polsce również napiszemy w terminie późniejszym.

PREZES



Tak wyglądała kometa Halleya w połowie października, sfotografowana teleskopem o metrowej średnicy obiektywu w chińskim obserwatorium w Junanle

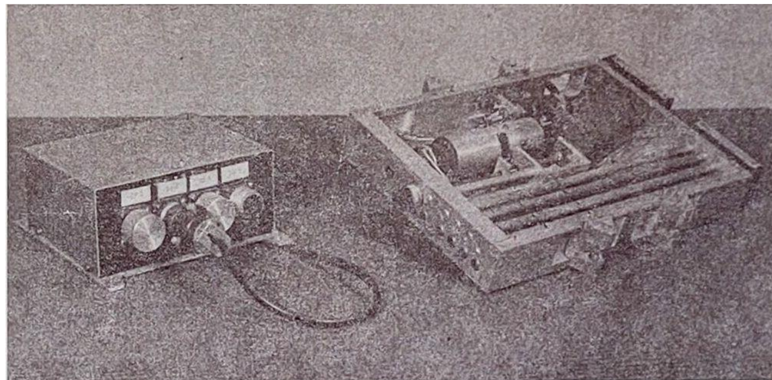
Fot. CAF-AP

Polska aparatura w kosmosie

Było parę minut po 20.00 gdy usłyszałem w słuchawce głos dr. Zbigniewa Kordylewskiego: czekam w niedzielę. Przyjechałem więc nazajutrz do Wrocławia, aby poznać historię eksperymentów kosmicznych w Polsce.

Jesteśmy w Zakładzie Fizyki Słońca Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk. Trzymam w ręku pierwszą polską aparaturę kosmiczną i wierzyć się nie chce, że ten niewielki, zaledwie pięciokilogramowy przyrząd był w przestrzeni kosmicznej. Zaintrygowała mnie jego nazwa: spektroheliograf rentgenowski. Co to jest, do czego służy?

Dr Kordylewski zaspokaja moją ciekawość. Aparatura ta rejestrowała promieniowanie rentgenowskie Słońca. Na Ziemię dociera ona w znikomych ilościach, dlatego można je zaobserwować dopiero z kosmosu (czyli z wysokości powyżej 100 km). Ze względu na specyficzne zadanie przyrząd wymagał specjalnej konstrukcji. Założono więc do spektroheliografu filtr (wykonany z cienkiej, grubości rzędu mikronów, folii metalowej), który „odrzucał" wszystkie, z wyjątkiem rentgenowskiego, promieniowania. Problem stanowił też obiektyw standardowy, nie odbijał bowiem promieni Roentgena. Ale i na to znalazła się rada. Obiektyw zastąpiono maleńkim otworkiem o średnicy liczonej w ułamkach milimetrów (jest to tzw. kamera obscura), który był przykryty cieniutką, metalową folią. Natomiast w odległości ogniskowej 300 mm umieszczono kliszę fotograficzną, uczuloną na promieniowanie rentgenowskie. Przy obiektywach znajdowała się migawka regulująca czas ekspozycji.



Jak umieścić spektroheliograf w kosmosie? Do tego celu potrzebna była rakieta Wertikal (nazwa pochodzi od lotu pionowego-wertykalnego). Właśnie na czubku tej rakiety umieszczono zasobnik o średnicy 2 m, w którym oprócz spektroheliografu znajdowały się radzieckie i czeskie aparatury. No i 28 listopada 1970 roku wystrzelono óbiekt z południowych terenów Związku Radzieckiego, ze stepów znajdujących się na wschód od Wołgogradu.

Po dwóch minutach od startu rakieta osiąga prędkość ponad 3 km/s i zużywa całe paliwo. Dalej porusza się lotem swobodnym pionowo w górę, stopniowo zwalniając prędkość. W pewnym momencie w rakiecie otwiera się zasobnik i aparatura — znajdując się już w próżni -zostaje nakierowana automatycznie na Słońce. Prowadzone są wtedy badania. Wszystko to trwa do wysokości 500 km, na której rakieta osiąga prędkość zerową, po czym zaczyna spadać w dół. Na wysokości 100 km zamyka się zasobnik i oddziela od rakiety, która ulega zniszczeniu w górnych warstwach atmosfery. Na wysokości 6 km otwiera się spadochron i zasobnik spada na Ziemię. W momencie lądowania - mimo spadochronu - jego przeciążenie wynosi 100 G (tzn. jego ciężar jest stokrotnie większy od normalnego).

Nic więc dziwnego, że konstrukcja zasobnika musiała być bardzo mocna. Przeważały części aluminiowe i tworzywa sztuczne; a jego powierzchnia była pokryta warstwą ogniooporną. Ta właśnie — po pokryciu zasobnika śnieżnobiała, przechodząc przez gęste warstwy atmosfery ulega nadpaleniu, przybiera barwę czarną.

Zachęceni powodzeniem pierwszego eksperymentu Polacy wysłali ponownie w sierpniu 1971 roku w kosmos aparaturę do badania Słońca.

Spektroheliograf rentgenowski, przyrząd nieskomplikowany, ale jakże sprawny w działaniu budowali: inżynier elektronik - Marek Hłond, inżynier mechanik Czesław Puła, technik elektronik Kazimiera Pietraszek oraz mechanik, Eryk Urbański. Całością przedsięwzięcia kierował astronom, właśnie dr Zbigniew Kordylewski.

Gdy w 1974 roku utworzono Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk (w Warszawie) jednym z jego oddziałów mianowano Pracownię Związków Słońce-Ziemia we Wrocławiu, ze względu na prowadzone tam badania. Niedawno pracownia stała się Zakładem Fizyki Słońca, który nadal współpracuje z Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Polacy aparaturę do badania Słońca wysłali w przestrzeń kosmiczną przed piętnastu laty i był to pierwszy nasz krok w kosmos. Naukowcy prowadzą w kosmosie badania medyczne, rejestrują zakłócenia magnetyczne, uzyskują stopy metali. Gdyby nie polski spektroheliograf, być może nie byłoby dziś możliwości prowadzenia badań na tak szeroką skalę.

Beata Krysta
Skrytka pocztowa 497
45-076 Opole 1

Na drodze do leśniczówki naliczyli jedenaście zwalonych drzew.

- Nie przejedzie tędy nic przez tydzień. Kuśmider wojsko do pomocy wezwać musi. Nie poradzi z ludźmi sam... Jesteśmy odcięci od świata, moi mili. A te wiatrołomy... - pan Mikołaj rozgląda się wokoło, nerwowo wyjmuje i wkłada do ust po raz drugi już od wczoraj zgasłą fajkę

- O świetle przez parę dni nie ma mowy. O telefonie tez. Do miasta po chleb per pedes apostolorum trzeba będzie. Chyba, że chłopcy na rowerach skoczą. Mniejsza o chleb...-machnął ręką. – Takie sosny, takie brzozy! Nawet dąb Natalii od pioruna czub stracił. Jak jej to powiem... - spochmurniał jeszcze bardziej.

- Wracajmy. Do Mokrej Kępy nie dojdzie nikt. Zwierzęta pochowały się i pouciekały na koniec świata. Nory zalało...

Rafał, który jeszcze wczoraj cieszył się, że burzę w lesie przeżyje, będzie miał o czym opowiadać chłopakom w szkole! Pożałował dziadka jak nikogo dotąd. Bo i co z tego, że pan Mikołaj już dziesięć lat temu zdał opiekę nad lasem panu Kuśmidrowi, nowemu leśniczemu, kiedy myśli o wszystkim i martwi się jak dawniej. A robi to za dziesięciu inżynierów Kuśmidrów! Rafał to widzi.

- My ci, dziadku, zrobimy wszystko koło domu, a do lasu wojsko przyjdzie, sam mówiłeś - powiedział na pocieszenie, najserdeczniej jak umiał. Niewiele to było, ale co mógł zrobić innego? A dziadek ucieszył się, słowo daję. Nawet uśmiechnął się pierwszy raz odkąd wyszli z domu. I zapalił wreszcie swoją zgasłą fajkę.

Pani Natalii o dębie nie pisnęli. A nuż korona odrośnie? Nim się babcia do lasu wybierze, dużo zdarzyć się może.

Chłopcy naprawili płot, uporządkowali całe obejście, zagrabili gałęzie, na stertę pod szopę, zmienili „pościel" Melanii, pomogli babci i Annie w porządkach w ogrodzie. Anna wykąpała Agata, wrócił po hultajskiej nocy skołtuniony i brudny, owinęła go w koc, zmusiła do statecznego leżenia w kącie, „póki nie wyschniesz łazęgo".

Rafał obserwował wszystkich uważnie.

Siedzieli za stołem, Anna podała herbatę i konfitury wiśniowe, mały dostał renklody z kompotu, za którymi przepadał. Jacek wymienił wiśnie za chleb ze smalcem. Po kolacji? - podniosła brwi Anna; ale nic nie powiedziała.

Omawiali plany na jutro. Dziadek do nadleśnictwa, Anna z panią Natalią dom, babcia życzy sobie generalnego sprzątania „po burzy". Pani Kisielnicka przyjdzie do pomocy. Jest niezawodna. Przed laty, w dramatycznych choć dla nich niejasnych okolicznościach, nauczyła babcię doić jakąś poprzedniczkę Melanii i odtąd babcia odnosi się do niej (pani Kisielnickiej) z szacunkiem. Chłopcy są non grata i mogą zniknąć. Im, kobietom, jutro niepotrzebni absolutnie.

Rafał zastrzygł w popłochu uszami. On też? Dziadek go do nadleśnictwa wziąć ze sobą nie chce, zostanie bez przydziału? Pójdzie sam na Mokrą Kępę!...

- Akurat - powiedziała babcia i wycelowała w małego widelczykiem do ciasta: Była jasnowidzem, to oczywiste!

- Rafał może zostać z nami: - To „z nami" było z przyciskiem. - Ale jeśli chce z nimi - ruch głową w lewo, ku trzeciej już pajdzie ze smalcem - to proszę bardzo, nie będziemy płakać

- My jedziemy do miasta po chleb i różne takie - odezwał się Maciek znad swojej pierwszej potężnej kromki (ze smalcem).

Anna poczuła nieprawdopodobną chęć zatopienia zębów w pozostawionej na talerzu — jeszcze nie ściągniętej przez nikogo! — przylepce, ale w porę zapanowała nad odruchem już, już wyciągającej się w tamtą stronę ręki. Zwariowała czy co? Miesiąc w Mątwach i utyje jak świnka!

- Po jakie „różne takie"? — zabrała oczy znad talerza.

- Męskie sprawy, kobieto, nic ci do nich — zbył ją elegancko Maciek.

Nieważne, Anna, naprawdę — załagodził Jacek.

„Kicham na was" chce powiedzieć Anna, ale w ostatniej chwili gryzie się w język. Przecież omówiła z babcią wszystko dokładnie! Że ma być damą, nie dać się prowokować, panować nad sobą i językiem, być wręcz słodką (niech to gęś kopnie!) - aż chłopcom dech zaprze z wrażenia, że t a Anna to n a p r a w d ę jest!

- Skoro nieważne... — odezwała się łagodnie i z godnością. Babcia miała rację? Maciek zakrztusił się (drugą pajdą), Jacek podniósł na nią oczy, Rafał z dziadkiem przestali liczyć renklody w salaterce. Twarzy babci nie widziała pani Natalia patrzyła właśnie w okno.

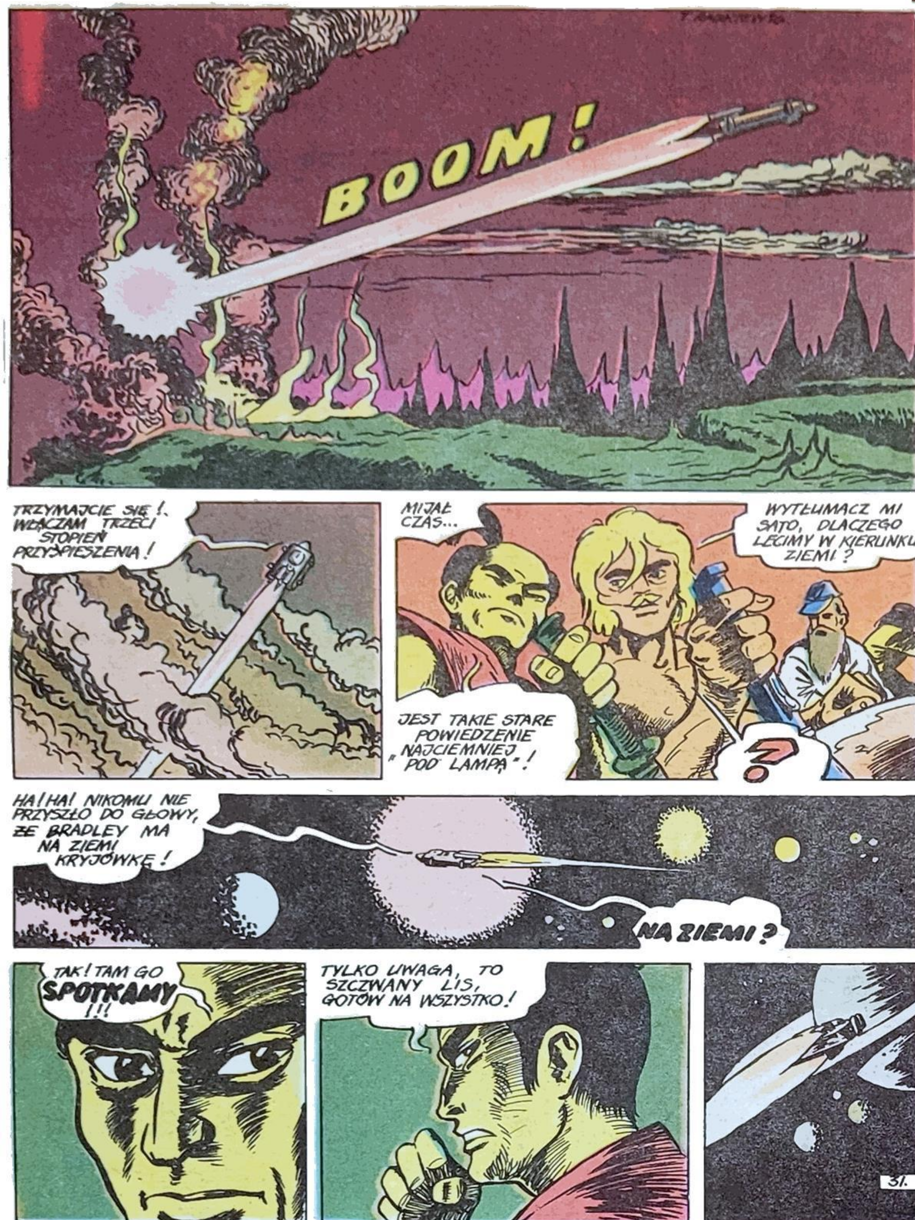
- ...siem - powiedział bezmyślnie Rafał i odstawił salaterkę. - Dziękuję, mam dość.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA





ŚWIAT MŁODYCH

Nr 139 (4069)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Andrzej Stambórski

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Barbara Wasilewska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4068/G. N-23
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA PRZYSTANI Mądrala nadmuchuje ponton. Przychodzi Iksiński i pyta:
- Jak ty będziesz tym pływał? Przecież w dnie jest pięć widocznych dziur!
- Coś ty, pod wodą nikt tego nie zauważy!

•

NAUCZYCIEL w czasie marszu na wycieczce pyta uczniów:
- W jakim kierunku teraz maszerujemy?
- Na południe! - odpowiada zdecydowanie Mądrala.
- Znakomicie! - cieszy się nauczyciel. - A po czym poznałeś?
- Po tym, że robi mi się coraz cieplej...



DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

Maria Borowa

42

Mały odetchnął jednak dopiero za progiem. Poczuł się bezpieczny.

- „Lataj, synku, nisko i powoli" co? Takie jest życie. Dobre życie - pokiwał głową pan Mikołaj. - Nie troszczą się o ciebie, czujesz się nieszczęśliwy. Dbają - prosisz Boga o czapkę niewidkę. I tak źle, i tak niedobrze. Bądź mądry, co lepsze.
- Ja wolę środek - odpowiedział krótko.
- Sweter przecież został, niewdzięczniku - stanął wiernie po stronie babci pan Mikołaj.

Wylewali tą wodą z piwnicy we czterech i wylewali. Ustawili się gęsiego, pracując systemem „podaj cegłę”. Przyszła i Anna po godzinie, ale ją przepędzili grzecznie. „Nie dla panieńskich rąk czarna robota”. Wyniosła się.

Po obiedzie zabrali się za płot. Dziadek robił się coraz bardziej ponury, Maciek porozumiał się z Jackiem wzrokiem i spytał czy nie warto by było iść do lasu? Oni sami dokończą naprawy, a pan Gastoł z Rafałem mógłby tymczasem...

- Naprawdę dacie radę? — w głosie dziadka Mikołaja słychać było wyrywającą się precz od płotu nadzieję.
- Jasne! — odpowiedział Rafał.

Poszli, zabierając ze sobą Annę.

Ani Rafał, ani Anna nie znali się na lesie, patrzyli na wszystko wokół trochę jak na obrazek ze złamanym przez wiatr drzewkiem, wkrótce jednak zrozumieli; że są świadkami straszliwego zniszczenia.

Brzezina była cmentarzem! Powyrywane z korzeniami drzewa, połamane gałęzie, strzaskane konary, ocalałe brzozy okaleczone przez padające obok. Inne, z korzeniami mocniej wrosłymi w ziemię, rozdarte przez pół, z odrzuconą daleko koroną, z zielenią ciśniętą pod nogi lub zwisłą na kawałku kory, z otwartą, postrzępioną po bokach świeżą raną. Bolesne ostre drzazgi wdzierające się w pootwierane ciała, rzucone z ogromną siłą strzępy tego, co jeszcze tak niedawno było drzewem, zwisłe w dół, wplątane w sąsiednie, oszczędzone przez wichurę towarzyszki. Poszarpana jak po wybuchu ziemią pełna była wyrw i lejów.

Przechodzili ponad powalonymi pniami, odgarniali żywe jeszcze gałęzie, z niezgasłą zielenią. Tam, gdzie przejść się nie dało, obchodzili bokiem, wspinali się na pnie, sterczące nienaturalnie w górę korzenie, zapadali w miękką, uginającą się pod nogami i chlupoczącą nawilgłym mchem ziemię.

Las sosnowy był inny, choć i on równie ciężko przeżył kataklizm. Potężne drzewa wspierały się jak mogły, jedne drugim użyczając ramion na podparcie. Tylko rosnące na polanach, przy drodze i w przerzedzonych częściach lasu zapłaciły za swobodę dzieląc przeznaczenie brzóz.

Ziemia usłana była gałęziami. Małe słały się jak iglasty dywan, większe i zupełnie ogromne leżały nie tak gęsto ale wyglądały tragiczniej. W górze słychać było niepokojące trzaski, aż pan Mikołaj ocknął się z posępnego zamyślenia i odciągnął Annę i Rafała na drogę.

- Jeszcze jedna, dwie takie wichury i leśniczówkę na kilometry widać będzie! Sam środek huraganu szedł tędy...

Stanęli na widok potężnej, szerokiej na sto metrów wyrwy, jakby wielkolud jaki przez las kroczył i ogromnymi zamachami kosy ciął w lewo i prawo, nie przepuszczając niczemu. Ostałe po bokach drzewa kalekie były, nie do życia. Niektóre z nich okręcone wokół siebie po kilka razy, jak powrósła słomiane, ze zdartymi żyłami, długimi na metry, rozwleczonymi, aż można by było przez środek drzewa jak przez wielkie okno świat oglądać.

Dokończenie na str. 7